RYBOŁOWSTWO W AMERYCE PÓŁNOCNÉJ.



Rycina niniejsza wyobraża Indyan, którzy w pobliżu angielskich osad mieszkają, pod opieką rządu angielskiego znajdują się, i corocznie, za odstąpienie kraju swego, pewną ilość wyrobów rękodzielniczych i żywności pobierają. Zajmują się oni głównie rybołówstwem. Podczas zimy, gdy już wyczerpane zostaną zapasy wędzonego mięsa i ryb; siekierą robią otwór w lodzie, i drewnianą rybę z blaszanemi płetwami i ogonem, ołowiem dla równowagi wypełnioną, i na stronie przytwierdzoną do krótkiéj pałki, którą w lewym ręku rybak trzyma, wpuszczają w wodę na cal pod powierzchnię lodu. Ryby przynętą zwiedzione zbliżają się w to miejsce, a Indyanin, dzirytem w prawym ręku trzymanym wnet je przebija i wyciąga z pod lodu. Kiedy zimny wiatr wieje, Indyanie budują wówczas chatki z żerdzi nad otworem wyrąbanym w lodzie. Górna część chatki zostaje otwarta, dla przepuszczania światła; nie daje ona znacznéj ochrony od wiatrów i zimna, ale łacniéj im tu dostrzedz ryb, bo na otwartém miejscu promienie słoneczne padając na śnieg, ślepią oczy i nic prawie widzieć nie dozwalają. Podobną chatkę mamy przed sobą na powyższéj rycinie. W oddaleniu pokazuje się latarnia na brzegu jeziora Huron; z lewéj strony płynie wspaniała rzeka St-Clair, na drugim brzegu leży forteca Gracia, należąca do Stanów Zjednoczonych.

Jeziora i rzeki Ameryki północnéj dostarczają obficie pięknych ryb i ptastwa wodnego. Jedyném jeziorem, które posiada ryby w morzach przebywające, jak naprzykład łosoś i inne, jest Ontario. Katarakta Niagary niedopuszcza im udawać się do innych jezior. Przy ujściu niektórych jezior znajdują się w obfitości jesiotry, lecz mięso amerykańskich jesiotrów nie wiele jest cenione. Gatunek szczupaka, zwany Muskanungée, wielkości znacznéj dochodzi, i zaleca się smaczném mięsem. W maleńkich jeziorach Ameryki północnéj łososio-pstrągi *(salmo trutta)*, nie ważą więcéj nad cztéry do pięciu funtów; w większych znajdują się aż dwunastofuntowe, w głównych zaś jeziorach często mają nawet po 30 do 40 funtów. Wszystkie rzeki i strumienie napełnione są bardzo smacznemi pstrągami.

KAMIENIE METEORYCZNE.

przez *Antoniego Żyszkiewicza.*

(Ciąg drugi. Ob. Nr 17 *str.* 133 *Mag Pow.)*

Podobnież i dzieje nowożytne, świadczą o bardzo częstém ponawianiu się tego osobliwszego zjawiska. Między innémi w tym względzie wiadomościami, Cardan podaje, że w roku 1510 w pobliżu Abdua we Włoszech, zrzuciło niebo około 1200 kamieni; w liczbie téj, jeden ważył 260, a drugi 60 funtów. Znakomity Gassendi opowiada, iż 27 listopada 1627 r. w czasie pięknéj pogody, około 10 godziny rano, ujrzał rozpaloną bryłę spuszczającą się z wysokości atmosferycznéj, na górę Vaisien w Prowancyi. Otaczał ją krąg jasny różnobarwny, w upadku swoim wydawała głos do syczenia racy podobny, a w około siebie roznosiła zapach palącéj się siarki; upadła w odległości 300 kroków od dwóch ludzi, którzy ją także widzieli, i na kilka stóp w ziemi się pogrążyła. Bryła ta, któréj ciężar do 59 funtów wynosi, przechowuje się dotąd w Aix (Aquae Sextiae) w Prowancyi. Roku 1672 spadły pod Weroną dwa kamienie, jeden od 200, a drugi 300 funtów. Te podania, i wiele innych jeszcze, tyczących się tego niepościgłego zjawiska, za rzeczywistością jego przyświadczało, a stan nauk przyrodzonych, w jakim się ówcześnie znajdowały, niepozwalał szukać jeszcze przyczyn owego dziwu niepojętego; ograniczano się więc samémi faktami, i z niemém podziwieniem nań poglądano.

W ostatnim dopiéro wieku, niemożność wytłómaczenia sposobu, jakim kamienie meteoryczne tworzą się w powietrzu, naprowadziłą fizyków na drogę niedowiarstwa, a w końcu i całkowitego zaprzeczania rzeczywistości fenomenom, o którym przynajmniéj, nieprzychylając doń wiary, powątpiewaćby tylko powinni; lecz w wyrokach swoich dalecy od zachowania tak umiarkowanego środka, woleli raczéj stanowczo temu zaprzeczyć, czego pojąć nie mogli, i z uporem, właściwym zarozumiałości przymiotem, wzgardliwie odrzucali to wszystko, cokolwiek tylko w tym zajmującym przedmiocie im przedstawiano. Tymczasem, wśród powszechnego o początku aërolitów niedowiarstwa, postrzeżenia nad nimi ciągle się pomnażały, i ludzie, którzy je oglądali, i którzy bezmała prawdziwości ich spadku życiem nieprzypłacili, niezgadzali się na upewnienie fizyków uwierzyć, że nic niewidzieli, niesłyszeli i nieczuli, i że wypadki tak dotykalne, były tylko próżném ich zmysłów złudzeniem. Przytém, fakta w połowie ostatniego wieku, tak często się powtarzały, iż prawdziwie niepojętą jest rzeczą, dla czego wcześniéj uwagi na siebie nie zwróciły; albowiem, przed niedawnymi czasy znakomity jeden fizyk, który się trudnił zebraniem postrzeżeń ściągających się do spadania meteorycznych kamieni, w końcu tylko 18 wieku, wtenczas właśnie, gdy rzeczywistości tego fenomenu z najzaciętszym zaprzeczano uporem, około 150 jego przykładów naliczył. Jednakże za rzeczywistością zaprzeczanego przez fizyków zjawiska, najmocniéj przemawiały okoliczności następujące: naprzód, iż kamienie te, zupełnie były obce ziemi, na któréj je znajdywano, to jest, iż z żadnymi, jakie się natrafiały w miejscu ich upadku, zgoła podobieństwa nie miały; powtóre, że zupełnie były różne od wszystkich owcześnie mineralogom znajomych; potrzecie, że chociaż znajdywane w odmiennych miejscach, i odległych od siebie epokach, wszystkie jednak we własnościach je cechujących, nadzwyczaj do siebie się zbliżały. Dodajmy i to jeszcze, iż rozmaici naoczni świadkowie, zupełnie się z sobą zgadzają co do okoliczności temu fenomenowi towarzyszących, i że niektórzy z nich, podejmowali je nawet jeszcze gorące, zaraz po chwili ich upadku.

Dla tego też takiéj pewności dowodów o prawdzie tego zjawiska świadczących, pokonać nie mogły, ani ciemne niedowiarstwo, ani szyderskie zarozumiałości pociski; i prawda, chociaż z trudnością, w końcu jednak wyjaśnić się musiała. Przytoczymy z wieku poprzedzającego kilka ważniejszych, następstwem czasu po sobie idących, wydarzeń, które ją ustaliły. Rosh wzmiankuje o deszczu kamiennym, który wypadł pod Plescowitz w Czechach 22 czerwca 1723 roku. Lalande wspomina, iż 29 czerwca 1750 r. upadła blisko Coutances w Normandyi, wielka bryła kamienna. Vassali podaje, że w styczniu 1766 toż samo zjawisko zdarzyło się przy Novellara w księstwie Modeny. Oprócz tych, znajduje się wiele innych podań, o tym fenomenie świadczących; wszystkie jednak uważane były, jako urojenia lub przesądy ciemnego gminu, niezgodne z nauką oświeconych ludzi. Przejdźmy więc do czasu, w którym kamienie meteoryczne, przynajmniéj uwagę na siebie zwracać zaczęły, i stopniowo, od bezwzględnéj niewiary, w szereg wątpliwości przeszły.

Piérwszy kamień, który wśród powszechnego w tym względzie niedowiarstwa, fizyków

zajął, był ten, co spadł we Francyi w departamencie de la Sarthe. Następująca jest treść okoliczności temu zjawisku towarzyszących. W pobliżu zamku Lucé 13 września 1768 roku, dał się słyszeć łoskot, jakby od uderzającego piorunu pochodzący; potém rozległ się odgłos do ryku wołu podobny, który się rozszedł na przestrzeń dwóch mil w około. W tymże samym czasie ludzie znajdujący się na polach parafii Périgné, ujrzeli w powietrzu ciało ciemne, które gwałtownym ruchem upadło na łąkę, niedaleko wielkiéj drogi do Maas wiodącéj; poczém na témże miejscu znaleźli w ziemi zagłębiony, jeszcze gorący kamień, który miał 7 1/2 funtów ciężaru. Bachélay przesłał go paryskiéj akademii nauk; w niéj oddany był pod rozbiór chemiczny, którym zatrudniał się w części sławny Lavoisier; lecz, że to było przed epoką wielkich jego wynalazków, przeto rzeczony rozkład chemiczny pokazał tylko, iż się ów kamień składał z żelaza, siarki i ziemi szklistéj; akademia więc uznała go za zwyczajny siarczyk żelazny, i wniosła, iż piryt ten, pod samą darniną leżący, przypadkowie piorunem ugodzony, na powierzchni swojéj tylko stopiony został. Akademia w końcu swojego sprawozdania, jako rzecz osobliwszą dodaje, iż Morand przesłał dawniéj akademii ułomek podobnegoż kamienia, który blisko Coutances miał spaść z nieba.

Po téj, jakkolwiek bezpłodnéj co do wypadków próbie, zaczęto śledzić skład innych aërolitów, i następnie badaniom tego rodzaju poddano bryłę, znajomą pod imieniem Ensisheimskiego piorunowego kamienia; rozbierał ją Bartold professor chemii w szkole centralnéj wyższego Renu: z rozbioru tego okazało się, iż do składu jéj wchodzą: żelazo, siarka, magnezya, glina, wapno i krzemionka. Bartold uważa tę bryłę za glinę żelazistą, a dziwny jéj początek, jeszcze za bajkę z przesądów i łatwowierności zrodzoną poczytuje.

Te chemiczne rozbiory i wnioski, pomimo swojéj niedokładności i zadawnionego uprzedzenia, tę mają zasługę, że z cieniów bezczynnego niedowiarstwa, wyprowadzają na drogę powątpiewań; z niéj krok jeden uczyniony, odkryje ściślejszych i bezprzesądnych postrzeżeń ścieżkę, która w końcu, do źródła prawdy zawiedzie. Lecz idźmy daléj koleją wypadków. Nowe zjawisko tego rodzaju miało się przytrafić w Warszawie, około połowy 17go wieku, z którego powstały kamień, zgruchotał wieżę więzienia. Szczególniéj jednak, zasługuje na uwagę inne, przydarzone pod Sieną, w Wielkiém Xięstwie Toskańskiém 1794 r. 16 czerwca; wspominają o niém Santi, Soldani, Hamilton i inni: przytaczamy w téj okoliczności list hr. Bristol do Hamiltona, datowany z Sieny 12 lipca 1794 r. „Około 12 kamieni rozmaitéj wielkości, i w całéj okolicy Sieny nieznanego gatunku, spadły w czasie gwałtownéj burzy na ziemię, w obecności wielu osób. Ponieważ się to w 18 prawie godzin po straszliwém wybuchnieniu Wezuwiusza wydarzyło, możeby więc kto za wyrzuty tego wulkanu je poczytał. Lecz uważając niezmierną odległość téj góry ognistéj od Sieny (250 mil angielskich), równie trudno jest pojąć, iżby kamienie te z Wezuwiuszu tu przyleciały, jak niepodobna jest wierzyć, aby w czasie gwałtownéj burzy w chmurach utworzyć się mogły.” W tymże samym roku, ogłosił Chladni pismo, w którém usiłował dowieść, że wszystkie podania o spadaniu z powietrza brył kamiennych, rzetelną są prawdą, i że początku ich zewnątrz naszego planety szukać należy. Myśl tę ostatnią, znajdując się w Getyndze w 1792 roku, powziął od Lichtenberga. „To moje twierdzenie, mówi Chladni, długo za niedorzeczne uważano, aż dopiéro Pictet, we Francyi zwrócił uwagę na moję rozprawę; lecz i tu jeszcze zupełnie wierzyć mi niechciano.”

Tym czasem, liczba postrzeżeń ciągle wzrastała, i dowody za rzeczywistością zjawiska mówiące, coraz to bardziéj na pewności zyskiwały. I tak: roku 1795 grudnia 13 po południu, o godzinie 3, w Anglii w Yorkshire, przy Wold-Cottage, spadł za świadectwem wielu osób kamień od 56 funtów, który w Londynie ukazywano; wbił się na 18 cali w tęgą wapienną skałę, i niezmierne mnóstwo ziemi, daleko na wszystkie porozrzucał strony. Gdy padał, słyszano huk wielokrotny, do wystrzałów pistoletu podobny; ten, we wsiach przyległych, zdał się bydź strzelaniem z dział na morzu; a w dwóch najbliższych, dał się nawet słyszeć świst, jaki wszelkie ciało gwałtownym ruchem w powietrzu biegące, wydawać zwykło; pięciu lub sześciu ludzi, zbiegłszy się na to miejsce, znaleźli kamień jeszcze gorący, który się dymił i mocną siarczanną wonią wydawał. Powietrze przez cały ten dzień było spokojne i pochmurne, grzmotów jednak niesłyszano. W całéj okolicy tamecznéj nigdzie się podobne kamienie nie znajdują. Banks dostrzegł natychmiast podobieństwo między tym, a Sieńskiemi kamieniami. Z kolei Southey dał urzędownie autentyczną wiadomość, o kamieniu 10 funtów ważącym, który w Portugalii roku 1796 spadł z powietrza, i jeszcze nieostygły znaleziony i podjęty został. Tenże

fenomen tegoż samego roku powtórzył się w Białocerkwi.

Tak dokładne ze wszech miar opisy, o prawdziwości tego zjawiska powątpiewać już niepozwalały; tém bardziéj, że późniéj nowe jeszcze przybyły zdarzenia, które rzeczywistość jego ustaliły. Główniejsze z nich przytaczamy.

Jedno z ważniejszych, Lloyd-Williams w następny sposób opisuje: „Roku 1798 grudnia 19 około godziny 8méj w wieczór, ukazał się na powietrzu w Benares w prezydencyi Bengalskiéj czyli Kalkuckiéj i przyległych okolicach, świetny meteor, pod postacią ogromnéj kuli ognistéj, któréj, mocny huk grzmotu towarzyszył; z niéj spadło blisko wsi Karkhut, o 14 mil angielskich od Benares, wiele kamieni. Meteor ten powstał na zachód widnokręgu, i krótko był widzialny; w wielu jednak okolicach, a mianowicie w Juanpoor, o 12 mil od Karkhutu, Indyanie i Europejczycy wyraźnie go postrzegali, i wszyscy co do jego postaci i łoskotu zgodnie go opisują. W Benares tak było światło, jakby od księżyca w pełni. Skoro do tego miasta przyszła o spadłych kamieniach pogłoska, P. Davis sędzia tamtejszy, wysłał natychmiast rozsądnego człowieka, dla powzięcia dokładnéj o tém zdarzeniu wiadomości. Mieszkańcy wsi opowiedzieli mu, iż wszystkie spadłe kamienie, które z ziemi wydobyli, rozdarowali lub też potłukli; lecz, że łatwo jest znaleść na bliskich polach inne, zwłaszcza, że o dwa lub trzy tylko cale pod powierzchnią się wbiły, i że w tych miejscach ziemia świéżo jest poruszona. Jakoż rzeczony posłaniec znalazł ich 4 we wskazaném miejscu, i Panu Davis oddał. Wreście wieśniacy opowiadali, iż o godzinie 8méj wieczorem, znagła nadzwyczajne ujrzeli światło, oraz uderzenie niby piorunu i łoskot jakby ciał ciężkich blisko padających słyszeli. P. Erskine poborca téj prowincyi, rozsądny i uczony człowiek, i P. Maclane bliski téj wsi mieszkaniec, podobnež czynili badania i podobne kamienie otrzymali. Gdy się ten meteor ukazał, niebo zupełnie było pogodne, owszem, od 8 dni pierwiéj, i długo potém, żadnéj chmury niewidziano; niektóre z tych kamieni około trzech funtów ważyły; wszystkie miały kształt do sześciennego z zaokrąglonemi krawędziami zbliżony; zewnątrz czarną skorupą i niby pokostem były powleczone, wewnątrz zaś, składały się z drobnych czarniawych kulek i lśniących pirytowych cząstek, w blado popielatéj massie zanurzonych. W Indostanie niema wulkanów, a w całym tym kraju, nigdzie się kamienie podobne nie znajdują."

W wieku teraźniejszym, niezbywa także na postrzeżeniach, nad tém zajmującém zjawiskiem czynionych; początek zaś jego szczególniéj się odznaczył ogłoszeniem postrzeżeń, uwag i doświadczeń, z kamieniami meteorycznémi, przez Howard'a zebranych i wykończonych; które w Londynie 1802 r. ogłosił. Rokiem zaś późniéj to jest, 1803go, na posiedzeniu publiczném akademii nauk w Berlinie, czytał Klaproth rozprawę o aërolitach, w któréj podał wypadki z rozbiorów chemicznych brył tych wyprowadzone, jakie z otrzymanémi przez Howard'a zupełnie się zgadzały. Oba te pisma, najsilniéj za rzeczywistością tego zjawiska przemówiły; i odtąd, wszelkie powątpiewania w tym względzie, ostatecznie już ustały.

Podany przez Biota szczegółowy opis fenomenu, który się wydarzył 1803 r., w okolicy l'Aigle, w departamencie de l'Orne w Normandyi, jest następny: „Dnia 26 kwietnia o godzinie 2giéj po południu, rozległ się w tém mieście nadzwyczaj gwałtowny odgłos gromu, który trwał do 6 minut, i w przyległych okolicach na promień 30 lieues oddalonych, słyszeć się dawał. Huk ten podobny był do trzech gromów działowych, w niewielkich po sobie przerwach następujących, które zapełniał odgłos słabszy, do wystrzałów ręcznéj broni zbliżony, a zakończył się okropnym łoskotem, głosowi mnóstwa uderzonych bębnów odpowiednim. Grom ten pochodził z małéj chmury, która podczas trwającego łoskotu, zdawała się bydź nieruchomą, i tylko kiedy niekiedy się otwiérała, jakby rozdzierana wystrzałami, co z jéj łona wychodziły. Chmura ta wysoko w powietrzu zawieszona, we wszystkich miejscach nad którémi przechodziła, wydawała świst, do tego podobny, jaki zwykł towarzyszyć kamieniowi silnie z procy rzuconemu. W całém jéj przejściu widziano padające kamienie, których liczba około 3,000 wynosić mogła.

Zjawisko to niejednokrotnie i późniéj się powtarzało, i tak: w r. 1803 października 8 w bliskości Apt w departamencie Vaucluse, spadł kamień, około 7 funtów ważący. W gubernii Smoleńskiéj przy Tymochinie 1807 r. 13 marca, upadł kamień znacznéj wielkości. Niedaleko zaś Orleans w departamencie Loiret 1810 roku 23 października, ukazała się kula ognista, która po nadzwyczajnie głośnym roztrzasku, wyrzuciła z siebie trzy ogromne kamienie; z tych jeden około 40 funtów miał ciężaru. Następnie toż zjawisko ponowiło się

w gubernii Ekaterynosławskiéj w powiecie Bachmuckim 1815 r., także w gubernii Smoleńskiéj 1818 r. 11 lipca, gdzie we wsi Słobodko zrzucony kamień do 7 funtów ważący, na 15 cali w ziemi się pogrążył. Późniéj jeszcze, to jest, 1820 czerwca 30 tenże sam fenomen wydarzył się w gubernii Witebskiéj, w powiecie Dyneburskim. W końcu, przywiedziemy jeszcze jedno zjawisko tegoż rodzaju, które tém słuszniéj nas obchodzić może, iż się przytrafiło w czasie i miejscu z nami sąsiedniém. We wsi zwanéj Fasty, o milę od obwodowego miasta Białegostoku położonéj, dnia 23 września 1827 r., między godziną 9 a 10 przed południem, podczas spokojnego powietrza, nagle rozległ się przerażający łoskot gromu; po którym nastąpił huk do wystrzałów ręcznéj broni podobny, a tuż za nim dał się słyszéć świst ostry ciał w prędkim ruchu zostających, nareście kilkakrotne w rozmaitych miejscach uderzenia ziemi. Ludzie trudniący się ówcześnie wykopywaniem warzywa w ogrodach, przestraszeni tym niezwykłym wypadkiem, ujrzeli niedaleko od siebie w kilku punktach podnoszący się kurz na polu; a jeden z nich, w miejscu świéżo wzruszoném, na 40 kroków od siebie odległém, postrzegł kamień jeszcze się dymiący, który, obawiając się roztrzasku, dopiéro po zupełném jego ostygnieniu podjął; ciężar jego 4m funtom wyrównywał. Drudzy zaś wieśniacy, w trzech innych miejscach znaleźli pierwszemu podobne, znacznie jednak od niego mniejsze kamienie. Przytém świadkowie naoczni upewniają, iż w tymże samym czasie, słyszeli kilkakrotnie powtarzane uderzenia ciał ciężkich, do przyległego bagna wpadających. O nader świéżo ponowioném téjże natury zjawisku w Ameryce i we Włoszech, pisma peryodyczne przed niedawnymi czasy dosyć obszernie doniosły. Z przytoczonych wyżéj wypadków, przekonać się możemy: iż spadanie tych kamieni, nieogranicza się do niektórych miejsc szczególnych na powierzchni ziemi; lecz że na wszystkich, począwszy od skwarnego równika, aż do lodowatéj Grenlandyi, zarówno przytrafiać się zwykło.

Przebiegłszy historyą tego dziwnego zjawiska, słów kilka o samych kamieniach powiemy. A naprzód, co do ich charakterów zewnętrznych: wszystkie mają postać nieforemną, mniéj więcéj okrągławą; powierzchnię ich okrywa szczególna powłoka ciemnego koloru, już to gładka, już chropawa, zawsze jednak mająca pozor zeszklony, jakby od działania ognia pochodzący; ta powierzchowna żużlowata warstewka, twardością wewnętrzną massę kamienia przewyższa, a kolor téj ostatniéj jest szarawo biały, lub popielato szary, tu i ówdzie żółtemi plamkami upstrzony; skład jéj bywa już to jednostajny i zbity, już z ziarn nagiém okiem widzialnych złożony; w nich rozrzucone są cząstki rodzimego żelaza, augitu, labradoru i pirytu magnetyczno-żelaznego; od 3 do 4 razy cięższa jest od wody; przytém działa na igłę magnesową. Skład chemiczny tych kamieni jest prawie jednostajny; główne jego części stanowią: żelazo, nikiel, krzemionka, magnezya, glinka, siarka i wapno, niekiedy też napotykają chrom i soda.

Rozbiory chemiczne kamieni meteorycznych, które w rozmaitych miejscach i odległych od siebie epokach spadały, najskuteczniéj się przyczyniły do okazania ich jednostajnego i nieziemskiego początku; oraz ostateczne a niezachwiane o rzetelności tego zjawiska dały świadectwo. Dotąd mówiliśmy tylko o samych kamieniach meteorycznych, mających wyżéj wymienione własności; sądzić jednak nie należy, iż te są jedynym utworem, jaki pod imieniem aërolitów zajmujemy; albowiem do ciał tegoż samego rzędu, pod względem ich początku i okoliczności jakie jawieniu się ich towarzyszą, należą jeszcze massy metaliczne, pod imieniem żelaza rodzimego czyli meteorycznego znajome; i nie z innegośmy powodu od piérwszych je oddzielili, jak tylko ze względu na różnicę przymiotów fizycznych i odmienność składu wewnętrznego. O padaniu z górnych krain atmosfery tych mass metalicznych, niezaprzeczone mamy podania i przykłady; i tak, podobna bryła miała spaść w Lukanii na lat 56 przed Chrystusem; druga w Djordżau roku 1009; trzecia w lesie Naunhof, w Misnii, pomiędzy rokiem 1540 a 1550; czwarta, 17 kwietnia 1621 r. przy Lahorze w Indostanie; nakoniec dnia 26 maja 1751 roku, spadły massy żelazne pod Hraschina niedaleko Agram w Kroacyi, które przebiegając w powietrzu zupełnie rozżarzone się wydawały, a długo jeszcze po swoim upadku, gorące były; jedna z nich waży 71 a druga 16 funtów. Obie z przynależnémi świadectwami w cesarskim wiedeńskim gabinecie są złożone. Wzmiankowane massy żelazne, porównywane z sobą, bądź w opisach, bądź w naturze, prawie zupełnie we wszystkich charakterach do siebie się zbliżają. Jakoż, postać ich wszystkich jest nieforemna, wewnątrz komórkowata; znajdujące się w niéj próżnie, bardzo często są wypełnione chryzolitem, który wietrzejąc wypada, i zostawuje ich ściany, jakby emalią powleczone. Powierzchnia ich jest chropa-

wa; kolor stalowo czarny, w srebrno biały przechodzący, w rysie niezmienny, z odłamem zadziorowym; pospolicie są ciągłe, i na igłę magnesową działają. Rozbiór chemiczny wykonany przez Klaprota na żelazie agramskiém pokazał, że do składu jego oprócz żelaza czystego, jeszcze wchodzi pewna ilość niklu. Tenże sam chemik, rozbierał żelazo rodzime z szyby blisko Kamsdorf w Saxonii pochodzące, i najmniejszego śladu niklu w niém nie znalazł; przeto sądzi, iż obecność tego metalu, w tak nazwaném żelazie rodziméni, może służyć za skazówkę jego początku atmosferycznego.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, do ciał tegoż rzędu odnieść należy owe ogromne massy w rozmaitych miejscach ziemi znajdowane, a pod imieniem żelaza rodzimego znajome; za czém wyraźnie przemawiają tak charaktery fizyczne, jako też ich skład chemiczny; owszem, samo ich geognostyczne położenie na ziemi, domysł ten dostatecznie potwierdza. Albowiem nadzwyczajnéj wielkości tego żelaza bryły, znajdujemy zwykle na saméj powierzchni ziemi, chociaż niektóre z nich do 40,000 funtów a nawet i więcéj ważą. Wszystkie spoczywają na rozmaitych pokładach, na warstach napływowych, a niekiedy nawet i na ziemi roślinnéj; przeto do żadnéj szczególnéj formacyi odniesione bydź nie mogą, a tém samém, widocznie nie ziemskiego początku swojego dowodzą. Wymienimy niektóre z nich znajomsze i bardziéj na uwagę zasługujące.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O WIERSZACH KSIĘDZA LUDWIKA TRYNKOWSKIEGO.

(Artykuł nadesłany.)

Wyczytawszy w Nrze 46 Magazynu Powszechnego za rok przeszły, powtórzoną z Pamiętnika naukowego krakowskiego wiadomość o Mowach Pogrzebowych księdza Trynkowskiego wydanych w Wilnie roku 1833, zachęcony pochwałą, nabyłem je co prędzéj. Zaprawdę nieomyliły mię pochwały, acz nieco szczodrą ręką szafowane. Ksiądz Trynkowski początkowemi próby zapowiada że z czasem stanie się wielkim mówcą kościelnym, jeżeli z drogi szczęśliwie obranéj nie zboczy, jeżeli przy piękném wysłowieniu, obok krasomównego wykładu myśli i zdań moralnych, nabędzie onego namaszczenia apostolskiego, które kaznodziejów naszych z wieków Zygmuntowskich tak wielkim blaskiem okryło, tyle powodzeń im zjednało, i które istotną a najgłówniejszą wartość Katolickiego mówcy stanowi. Ciesząc się iż po długiém oczekiwaniu ozwał się przecież z kazalnicy głos wznioślejszy nad te, któreśmy w nowszych czasach słyszeli: jakże niemiłego doznałem uczucia znalazłszy podwakroć w Tygodniku Petersburskim wiersze księdza Trynkowskiego na pochwałę J. J. Kraszewskiego pisane.

„Żaden sługa dwiema panom służyć nie może: bo abo jednego będzie miał w nienawiści, a drugiego miłować będzie: abo do jednego przystanie, a drugiego wzgardzi. Nie możecie Bogu i mammonie służyć." Oto są słowa Ewangelii u Łukasza świętego (rozdz. XVI. w. 13.) I rzeczywiście w obecnym razie czyliż się da pogodzić cześć Muz ze świętém powołaniem kaznodziei i kapłana? Nieoglądając się na obcych zwróćmy oczy na domowe przykłady. Mieliśmy znakomitych rymotwórców ze stanu duchownego, ale byliż oni jednocześnie kapłanami takiemi jakiemi bydź powinni, odpowiedziliż godnie obowiązkom opowiadania słowa Bożego? Sarbiewski, który jeden z nowoczesnych w wiązanéj mowie rzymskiéj Horacyuszowi dorównał, jakże miernym okazał się kaznodzieją: jego Laska Marszałkowska dostatecznie o tém przekonywa. Krasicki niewiele się zasłużył Kościołowi; a Naruszewicza, jako biskupa, wstyd i wspominać. Dzieła ich świeckie słusznie sławę zyskały: o duchownych i myśléć nie mogli. Bo powtarzam: dwóm panom służyć niepodobna. Trudno pogodzić z sobą kapłana, kaznodzieję i poetę, jeżeli ten ostatni oprócz rzeczy duchownych, myśl swą ku przedmiotom światowym obróci. Zostaje naówczas do wyboru albo bydź miernym kaznodzieją, albo miernym poetą. Iści się to i na księdzu Trynkowskim. Wiérszy jego grzech nazwać poezyą: oto jest naprzykład zakończenie listu do Kraszewskiego:

Tobie wolno pobujać, a nam lot twój mierzyć,
Tobie polot wygzygzać, nam w gzygzak niewierzyć.
Bujaj, gzygzaj w twym chyżym i zwinnym polocie,
Lecz gdy nazbyt się zachcesz rozigrać w pustocie,
Nie miéj za złe, gdy czasem za piórko cię schwytać,
I — dokąd lecisz? przecz świstasz? zechcemy popytać?

Pominmy wreszcie, że ksiądz Trynkowski zapomniał o tém co powiedziano w Sztuce Rymotwórczéj:

Kto nie jest architektem może bydź malarzem,
Może bydź cyrulikiem, kto nie jest lekarzem:
Kto nie może wymowie kaznodziejskiéj sprostać,
Może przynajmniéj dobrym katechistą zostać:
W każdym innym rodzaju, kto piérwszych nie dopnie,
Może, nie bez honoru, drugie trzymać stopnie:
Lecz w sztuce niebezpiecznéj odlewania wierszy,
Musi ten bydź ostatni, kto nie będzie pierwszy:
Żaden szczebel pośrzedni dwóch końców nie grodzi,
Nigdy się rymotwórcą miernym bydź nie godzi.

Jest w tych wierszach druga jeszcze strona, ważniejsza nawet, bo moralna. Wiersze te są wyznaniem publiczném hołdu i poważania, jakie ma ksiądz Trynkowski dla pana Kraszewskiego. Oto, powiada, *Czczę Kraszewskiego. Horrendum!* Cóż zostanie dla Ojców Świętych, dla Jana Chryzostoma, dla Ambrożego, dla Augustyna: że już nie wspomnę domowych naszych świątobliwéj i zacnéj pamięci mówców i pisarzy? Lecz przypatrzmy się bliżéj komu to czołem bije nasz kaznodzieja. Może to mąż zasłużony w sprawie religii; może autor dzieł ku jéj obronie lub objaśnieniu, albo też ku zbudowaniu i pożytkowi wiernych, ku chwale kraju pisanych; może znany z przysług dla dobra ludzkości; może już wreszcie fundator kościoła lub klasztoru? — Przedmiotem czci księdza Trynkowskiego jest, jak go nazywa, orzełek młody, P. Józef Ignacy Kraszewski, tłumacz romansu Kock'a *Dom Biały*; autor kilku powiastek wydanych pod imieniem Fakunda Kleofasa Pasternaka; autor dwóch tak nazwanych historycznych romansów, Kościół Święto-Michalski i Rok ostatni panowania Zygmunta III, którym należną sprawiedliwość wymierzył Tygodnik Petersburski (wtenczas jeszcze P. Kraszewski nieposyłał artykułów swoich do Tygodnika), wytykając ich niedorzeczność, grube i gorszące wykroczenia przeciw historyi, któréj właściwie mówiąc są parodyą i zniewagą. Jest to autor licznego szeregu pism od dwóch lat w tymże Tygodniku drukowanych. W pismach tych dowodzi: że wszyscy ludzie są głupi, wszyscy autorowie złodzieje, wszyscy księgarze oszuści (łotry! niechcą drukować dzieł P. Kraszewskiego); kto się zaś odważy przebąknąć choć słówko przeciw jego arcydziełom, ten już po prostu *pies*. Jeżeli nie wierzysz czytelniku, weź Tygodnik z roku bieżącego, a znajdziesz całe ładne wierszyki, w których P. Kraszewski przeciwników swoich delikatnie nazwał psami, siebie zaś snadź przez skromność do księżyca porównał. Chcąc zaś ulżyć potomności prac w wyszukiwaniu ważnych szczegółów życia swego, zawczasu już drukuje w Tygodniku własne Pamiętniki. Przypomina to nam Meviusa, co kazał pomnik sobie zrobić i sam własnemi rękoma posąg swój zaniósł i na nim postawił.

Owoż ogólna charakterystyka pism tego autora. W szczegółach znajdziemy znieważone to wszystko prawie cośmy cenili; odarte ze czci imiona mężów którycheśmy mieli za chwałę i ozdobę literatury naszéj; sponiewierane zalety kraju naszego. Oddałże sprawiedliwość P. Kraszewski któremukolwiek pożytecznemu przedsięwzięciu? Niech jeno ukaże się zapowiedź jakiego dzieła, a możemy bydź pewni, że w Tygodniku wystąpi z zarzutem i naganą. Kiedy wszystkich miłujących nauki radością napełniło ogłoszenie księgarni Zawadzkiego w Wilnie o wydaniu Historyi naszéj Literatury i rękopismów nieodżałowanéj pamięci Sobolewskiego, natychmiast P. Kraszewski pokwapił się do Tygodnika z pełném żółci i nienawiści pismem.

Tygodnik Petersburski — mówię o jego części literackiéj — stał się od niejakiego czasu konfidencyonalnym dziennikiem wzajemnych stosunków kilku przyjaciół. Drukują się tu listy P. Krzeczkowskiego do Kraszewskiego, P. Kraszewskiego do Krzeczkowskiego, ks. Trynkowskiego do P. Kraszewskiego. P. Kraszewski chwali P. Krzeczkowskiego, ks. Trynkowski i Krzeczkowski chwalą P. Kraszewskiego, a wydawca Tygodnika poklaskując im wykrzykuje *Ślicznie*! i sam siebie chwali.

Z tego com powiedział wyżéj, niech każdy osądzi, czy się godzi ażeby kapłan i kaznodzieja naśladował onych Izraelitów na puszczy, którzy w chwilach obłąkania cielcowi kruszcowemu cześć oddawali? Ceniąc zaś wysoki talent ks. Trynkowskiego, wzniosłe i święte jego powołanie, nie waham się ozwać z życzeniem ażeby się wyrzekł wierszoklectwa, a postępował daléj w chlubnie rozpoczętym zawodzie mówcy kościelnego: tu go czeka chwała i wdzięczność spółczesnych i potomnych, tam nic więcéj oprócz śmieszności.

S. P.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

— Teofil Glücksberg księgarz akademii medyczno-chirurgicznéj wileńskiéj, wydał w bieżącym roku swoim nakładem i drukiem w Wilnie, książkę bardzo w gospodarstwie domowém użyteczną pod tytułem: *O poznawaniu i leczeniu chorób zwierząt domowych, dla użytku gospodarzy*, przez A. F. Adamowicza, doktora medycyny, professora zwyczajnego, radzcę dworu, towarzystw uczonych: lekarskiego w Wilnie, badaczów przyrodzenia w Moskwie, nauk przyrodzonych w Marburgu, historyi naturalnéj oraz medycyny w Dreznie, członka; w 8ce str. 151 i VIII. nieliczb. 8 z tablicą na któréj znajduje się wizerunek konia. Jest to część piérwsza dzieła, obejmująca rzecz o chorobach koni. Nie mówiąc już o wartości wewnętrznéj, pod względem weterynaryi, winniśmy powiedzieć, że książka ta, równie jak inne dzieła P. Adamowicza, pisana jest czystą i poprawną polszczyzną. (Cena złpol. 6 gr. 20.)

Nakładem i drukiem tegoż księgarza w Wilnie wyszły w roku bieżącym: *Pamiętniki Samuela Maskiewicza; początek swój biorą od roku* 1594 *w lata po sobie idące. Wydane z rękopismów biblioteki Szczorsowskiéj hrabiego Chreptowicza przez Jana Zakrzewskiego radcę dworu, nauczyciela gubern. Wileń. gimnazyum.* — w 8ce str. 112. Dzieło to rozpoczyna *Pamiętniki do historyi Rossyi i Polski wieku XVI i XVII.* Skoro wyjdą następne części, a zwłaszcza przypisy i objaśnienia, do których w téj piérwszéj części znajdują się odsyłacze liczbowe, nieomieszkamy obszerniejszą o tych Pamiętnikach dać czytelnikom naszym wiadomość. (Cena złp. 6 gr. 20.)



POSĄG TOMASZA GRESHAM W GIEŁDZIE LONDYŃSKIÉJ.

(*Obacz Magazyn Powszechny Ner* 18.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.